



Bibliografie specjalne: rozwój i otwartość. Red. nauk. Bartłomiej Włodarczyk, Jadwiga Woźniak-Kasperek. Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, 2018, 230 s., ISBN 978-83-7545-907-4

Na rynku wydawniczym pojawił się czwarty tom poświęcony bibliografii, firmowany przez badaczy z Katedry Bibliografii i Dokumentacji Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego. Poprzednie zostały opublikowane między 2009 a 2016 r., jeszcze przed połączeniem Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych i Instytutu Dziennikarstwa.

W słowie wstępnym redaktorzy naukowci Jadwiga Woźniak-Kasperek i Bartłomiej Włodarczyk nie kryją, że „Bibliografie muszą odświeżyć swoje oblicze tak, by współczesny użytkownik chciał i potrafił z nich skorzystać”. Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Bibliografia, która będzie ignorowała dynamicznie ewoluującą technologię, zostanie zepchnięta na margines działalności informacyjnej, a użytkownicy skierują się w stronę innych źródeł, często wątpliwej jakości.

Redaktorzy tomu zauważają zjawiska związane z deprecjonowaniem bibliografii jako źródła informacji o dorobku naukowym i kulturalnym, ale widzą dla niej szansę, o ile, jak piszą, dane bibliograficzne zostaną „...inaczej sformatowane, zaopatrzone w metateksty, powiązane bogatą siatką relacji inter- i intratekstualnych, «opakowanych» tak, by były dostępne dla różnych narzędzi i technologii”. I w tym kierunku, jak dowodzą niektóre teksty z recenzowanego tomu, idzie polska bibliografia. Wyrazem tej bibliograficznej ewolucji są np. zmiany w *Polskiej Bibliografii Literackiej*, *Polskiej Bibliografii Lekarskiej*, czy nowa formuła opracowania rzeczowego oparta na deskryptorach Biblioteki Narodowej, którą stopniowo wdrażają bibliografie regionalne.

Tom otwiera praca Elżbiety Nowosielskiej pt. *Zaginione czasopisma galicyjskie z lat 1865-1918*. Jest to bardzo dobry przykład roli, jaką może odgrywać bibliografia w badaniach naukowych, w tym przypadku w identyfikowaniu czasopism galicyjskich, które nie zachowały się do naszych czasów, ale ślad po nich został

utrwalony w spisach bibliograficznych czy statystykach. Dzięki skrupulatnej analizie E. Nowosielska zidentyfikowała ponad 300 takich tytułów, przy okazji prostując również liczne błędy w opisach bibliograficznych. Autorka przeanalizowała geografię wydawniczą, język oraz zawartość czasopism. Efemeryczność czasopism, jak wynika z badań autorki, była wynikiem przeszacowania przez wydawców swoich możliwości finansowych lub błędnej oceny zapotrzebowania na daną tematykę wśród czytelników.

Innym interesującym tekstem, nawiązującym do tematyki historycznej jest opracowanie Doroty Grabowskiej pt. *Ujednocianie zasad katalogowania alfabetycznego zbiorów bibliotecznych w II Rzeczypospolitej*. Bibliotekarstwo w odrodzonej Polsce stanęło przed problemem uporządkowania niezrozumiałe lub w ogóle niekatalogowanych zbiorów bibliotecznych. Tym pilniejsza stała się więc potrzeba ujednoczenia przepisów w zakresie alfabetycznego katalogowania zbiorów. Autorka wnikliwie opisuje różne koncepcje wybitnych przedstawicieli polskiego bibliotekarstwa w tym zakresie, np. Adama Łysakowskiego, który proponował centralne katalogowanie i mechaniczne powielanie kart katalogowych. Efektem dyskusji było powstanie kilku instrukcji katalogowania, które autorka szczegółowo przeanalizowała. Opracowanie jednolitej instrukcji zawdzięczamy Józefowi Gryczowi, który przygotował wytyczne zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W literaturze bibliologicznej stosunkowo mało uwagi poświęca się bibliografiom eksteriorików. Z tym większym więc zainteresowaniem wypada się pochylić nad tekstem Doroty Siweckiej pt. *Bibliografia poloników zagranicznych na tle europejskich bibliografii eksteriorików*. Mimo że np. program Powszechnej Rejestracji Bibliograficznej (Universal Bibliographic Control) nie przypisywał większego znaczenia rejestracji tego typu dokumentów, jak wynika z badań autorki, w 2018 r. 30 z 46 europejskich bibliografii narodowych prowadziło rejestrację eksteriorików. Wśród nich zdecydowana większość jako kryterium rejestracji uwzględniała kryterium przedmiotowe i etniczne, a nieco mniejsza grupa kryterium językowe. Autorka zbadała także, jak wielkość produkcji wydawniczej wpływa na rejestrację eksteriorików i wychwyciła wyraźną korelację odwrotną między poziomem produkcji wydawniczej a prawdopodobieństwem rejestracji. Zaskakuje nieco, że centrale bibliograficzne publikują wykazy eksteriorików w postaci plików html czy pdf, rezygnując w ten sposób z dobrodziejstw, które niesie z sobą wieloaspektowe przeszukiwanie baz danych. Brakuje w nich ponadto szczegółowej informacji o kryteriach doboru i selekcji materiałów.

Stosunkowo szeroko jest prezentowana w tomie tematyka bibliografii regionalnej. Grupę tekstów z tego zakresu otwiera praca Małgorzaty Pawlak i Karola Sanojcy pt. *Ewolucja architektury treści polskiej i niemieckiej serii bibliografii historii Śląska*. Autorzy porównali układ polskiej i niemieckiej bibliografii, która, nawiasem mówiąc, jest stosunkowo rzadkim przykładem międzynarodowej kooperacji między bibliografami, w tym przypadku czeskimi, niemieckimi i polskimi. Autorzy, współtwórcy bibliografii, zdając sobie sprawę z nieuchronności przeniesienia bibliografii do wersji elektronicznej, podkreślają również znaczenie drukowanych edycji dla zachowania śląskoznawczego dorobku naukowego.

Do tematyki bibliografii regionalnej w wydaniu polskim i niemieckim nawiązuje także opracowanie Agnieszki Łakomy-Chłosty i Agnieszki Gołdy pt. *Wybrane elementy metodyki polskich i niemieckich bibliograficznych baz bibliografii terytorialnych Analiza porównawcza*. Autorki przeanalizowały 69 baz danych – 54 polskich i 15 niemieckich. Analiza dotyczyła zakresu bibliografii, ich zasięgu chronologicznego i formalnego. Podobieństwa w polskich i niemieckich bibliografiach dotyczą obszarów, którym poświęcone są bibliografie, wydzielonych na podstawie granic administracyjnych jednostek terytorialnych. Różnice dotyczą głównie zasięgu formalnego bibliografii. W niemieckich bibliografiach szerzej rejestruje się np. dokumenty urzędowe, prawne czy elektroniczne. Widać w nich również tendencję, w przeciwieństwie do Polski, pomijania tekstów prasowych.

Do tekstu mógłbym wnieść tylko drobną uwagę dotyczącą stosowanej terminologii. W tytule opracowania występuje określenie bibliografia terytorialna, natomiast w cytowanej literaturze przedmiotu autorki odwołują się do publikacji, w których tytułach pojawia się określenie bibliografia regionalna. Norma (PN 89 N-01225. *Rodzaje i części składowe bibliografii. Terminologia*) dokonała zasadniczego rozróżnienia tych terminów, ale praktyka pokazała, że określenie bibliografia terytorialna raczej nie przyjęło się wśród bibliografów. Niemniej jednak, gwoli wyjaśnienia, przydatny byłby fragment odnoszący się do tej kwestii.

O roli bibliografii regionalnej pisze także Bożena Lech-Jabłońska w tekście pt. *Bibliografia regionalna wobec oczekiwań użytkowników i zmieniającej się rzeczywistości. Na przykładzie Bibliografii Lubelszczyzny*. Interesujące są zwłaszcza uwagi dotyczące implementowania w bibliografii deskryptorów Biblioteki Narodowej. Autorka pozytywnie ocenia nowy sposób opracowania, który, w jej opinii, odpowiada potrzebom użytkowników, oczekujących rozbudowanej charakterystyki rzeczowej dokumentów. Co warte odnotowania, twórcy lubelskiej bibliografii regionalnej starają się reagować na potrzeby jej użytkowników, czego wyrazem stało się, np. szersze uwzględnianie w bibliografii dokumentów życia społecznego czy publikacji zagranicznych poświęconych regionowi.

Do jednego z wątków poruszonych przez B. Lech-Jabłońską, mianowicie deskryptorów BN, nawiązał także Bartłomiej Włodarczyk w tekście pt. *Zastosowanie Deskryptorów Biblioteki Narodowej w bibliografiach regionalnych*. Również i on uważa, że przejście na opracowanie rzeczowe oparte na deskryptorach BN sprawi, że przeszukiwanie bibliografii regionalnych stanie się łatwiejsze dla czytelników. Jak jednak wynika z jego analizy, ponad 30% bibliografii regionalnych nie wprowadziło jeszcze opracowania rzeczowego opartego na deskryptorach BN. Przyczyną może być, jak domniemuje autor, stosowany system biblioteczny, który nie obsługuje wyszukiwania fasetowego. Autor pokazał też przykłady stosowania deskryptorów BN w bibliografiach regionalnych oraz występowanie pewnych różnic w stosunku do zasad przyjętych przez BN.

Z nieco innego punktu widzenia problematykę bibliografii regionalnych rozpatruje Mariusz Balcerek w tekście pt. *Eksport danych do menedżerów bibliografii w bibliografiach regionalnych. Konieczność czy niepotrzebny element?* Autor zajął się kwestią współdziałania baz danych z aplikacjami umożliwiającymi zarządzanie danymi bibliograficznymi. Menedżery bibliografii stają się coraz popularniejsze

wśród użytkowników, gdyż pozwalają na automatyczne pobieranie opisów bibliograficznych i umieszczanie ich w przygotowywanych tekstach.

Mariusz Balcerek przeprowadził o wiele szerszą analizę, niż sugerowałby to tytuł jego tekstu. Przedmiotem swojego badania uczynił bowiem nie tylko bibliografie regionalne, ale również katalogi biblioteczne wojewódzkich bibliotek publicznych i uniwersyteckie bazy danych. Jak wynika z analizy, bazy bibliograficzne nie pozwalają na eksport danych do formatów akceptowanych przez menedżery. Tylko 35% bibliografii regionalnych posiadało taką możliwość. Autor krytycznie ocenia przystosowanie bibliografii regionalnych do współpracy z menedżerami, zwłaszcza na tle uniwersyteckich baz danych. Problemem jest też kompletność danych, która zmusza użytkowników do ręcznych poprawek w pobranych opisach. Choć końcowa konkluzja, że „Jeśli bibliografie regionalne nie dostosują swoich baz do oczekiwań i potrzeb czytelników, od których wymaga się załączania bibliografii, to tracą na znaczeniu” wydaje się zbyt radykalna, to na pewno jest to jeden z elementów, który wymaga dopracowania w bazach bibliograficznych.

Recenzowany tom zawiera kilka prac dotyczących dużych dziedzinowych bibliograficznych baz danych. *Polskiej Bibliografii Lekarskiej* został poświęcony tekst Doroty Ubysz i Wojciecha Giermaziaka pt. *Polska Bibliografia Lekarska w dobie rozwoju informatyzacji. Funkcjonalność bazy a potrzeby i oczekiwania użytkowników*. W publikacji warto odnotować plany rozwoju PBL, które poza poprawieniem sposobu przeszukiwania bazy danych obejmują także promowanie bazy w wyszukiwarce Google, linkowanie do bazy PubMed czy ułatwienia w wyszukiwaniu pełnych tekstów dokumentów o tematyce medycznej. Szczególnie interesująco zapowiada się zwłaszcza kwestia udostępnienia wybranych danych w wyszukiwarce Google, gdyż do tej pory PBL była dostępna jedynie dla subskrybentów. Nawiasem mówiąc, może warto kierownictwu Głównej Biblioteki Lekarskiej poddać pod rozważenie nieodpłatne udostępnienie bibliografii ogółowi użytkowników.

Opisując zmiany wprowadzone w latach 2017-2018 autorzy piszą o przejściu z systemu ISIS do systemu Expertus. Nie jest to do końca jasne, gdyż wcześniej wspominają o tym, że system Expertus jest wykorzystywany już od 2007 r.

Pewne zmiany przechodzi także *Polska Bibliografia Prawnicza*. Pisze o nich Agata Olkowska w tekście pt. *Aktualność jako priorytet dla bazy bibliograficznej*. Dla twórców bazy priorytetem jest zapewnienie aktualnej informacji bibliograficznej o publikacjach z zakresu prawa. W tym celu zaproponowano wydawcom czasopism indeksowanych w bazie współpracę polegającą na bieżącym informowaniu redakcji BPP o opublikowaniu kolejnego wydania. Wprawdzie do czerwca 2018 r. tylko niecałe 13% wydawców odpowiedziało na propozycję, ale twórcy już dostrzegają korzyści płynące z takiej współpracy, m.in. brak opóźnień w indeksowaniu części opisów.

Największe zmiany zajdą, jak wynika z tekstu Beaty Koper pt. *Przystosowanie bazy bibliograficznej do prac badawczych. Przypadek Polskiej Bibliografii Literackiej, w bieżącej bibliografii literackiej*. Ich cel to „... przeniesienie wypracowanych metod tworzenia PBL w realia nowych technologii współczesnej humanistyki cyfrowej”. Pierwsze elektroniczne wersje PBL opierały się w dużej mierze na metodologii wypracowanej na potrzeby drukowanych wydań. Rozwój technologii informacyjnej i potrzeb użytkowników wymusił jednak istotne zmiany, które np. umożliwią maszynowe

przetwarzanie danych i uczynią z opisów bibliograficznych istotne źródło danych badawczych. Bibliografia literacka, jak pisze autorka, jest cennym źródłem danych dotyczących współczesnej polskiej kultury. Przykładem takiego potraktowania zgromadzonego materiału bibliograficznego jest m.in. przywoływana przez autorkę analiza Tomasza Umerle i Cezarego Rosińskiego dotycząca „wpływu faktu uzyskania nagrody/wygrania konkursu literackiego na dalszą twórczość pisarza”. Wypada mieć nadzieję, że zgromadzony zasób bibliograficzny w formie ułatwiającej komputerowe przetwarzanie zostanie wkrótce udostępniony w Internecie. Z uwagi na ograniczenia, które niesie z sobą prawo autorskie, nie jest jeszcze możliwe przekształcenie bibliografii w bazę pełnotekstową, ale plany obejmują także wzbogacenie opisów bibliograficznych o hiperłącza do źródeł dostępnych w Internecie.

Do grona dużych bibliograficznych baz danych (ponad 100 tys. rekordów) zalicza się także *Elektroniczna Bibliografia Nauk Teologicznych*, o której pisze Bogumiła Warząchowska w tekście pt. *Z zagadnień bibliologicznych w Elektronicznej Bibliografii Nauk Teologicznych*. Opracowanie ma charakter omówienia bibliograficznego, w którym autorka dokonała charakterystyki piśmiennictwa bibliologicznego rejestrowanego w EBNT. Jak wykazała B. Warząchowska, mimo że baza obejmuje głównie piśmiennictwo teologiczne, może też służyć jako cenne źródło informacji przydatne w badaniach księgoznawczych.

Z kolei Witold Sygocki w artykule pt. *Przypisy bibliograficzne w Web of Science Core Collection, Scopus – w zastępstwie bibliografii...* zwrócił m.in. uwagę na wykorzystanie cytowań w bazach bibliograficznych. Zbadał mianowicie, do jakiego stopnia są one dodatkowym źródłem informacji bibliograficznej dla pracowników naukowych. Wprawdzie odpowiedzi udzieliła stosunkowo nieliczna grupa ankietowanych, ale przeważająca większość z nich wykorzystywała informację o cytowaniach jako dodatkowe źródło informacji bibliograficznej uzupełniając zebraną przez siebie literaturę przedmiotu. Wyniki analizy pokazują również, że informacja o cytowaniach powinna się stać obowiązkowym elementem użytecznej bibliograficznej bazy danych.

Tom uzupełnia także tekst Elżbiety Tomczyńskiej *Baza Publikacji Pracowników US (PUBLI) i Baza Osiągnięć Pracowników (BOP). Funkcjonowanie i współdziałanie* poświęcony organizacji rejestracji dorobku naukowego pracowników Uniwersytetu Szczecińskiego.

Potrzeba regularnego publikowania takich wydawnictw nie ulega wątpliwości. W sytuacji ciągłych zmian technologicznych czy organizacyjnych są jednym z ważniejszych źródeł informacji o bieżącym stanie bibliografii w Polsce. Niektóre działania bibliograficzne nie są bowiem promowane przez twórców baz danych, przez co umykają z pola widzenia szerszej grupie odbiorców. Wypada mieć nadzieję, że już wkrótce ukaże się kolejny tom, który pokaże kolejne odsłony działań bibliograficznych w Polsce i na świecie.

Adam Jachimczyk

Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii



Magdalena Paul: *Wpływ społeczny bibliotek publicznych. Na przykładach inicjatywy bibliotecznej „Wykielkuj na rynku pracy” oraz korzystania z mazowieckich bibliotek publicznych*. Warszawa: Grupa Cogito, 2018, 303 s., ISBN 978-83-85534-99-0

Badania społecznego wpływu bibliotek publicznych to obszar nowy, dopiero rozwijający się w Polsce i na świecie – a istotny – dotyka bowiem bardzo ważnej kwestii społecznych ról bibliotek i oddziaływania ich różnorodnych usług na odbiorców. Jest on trzecim etapem badania bibliotek, które już analizują funkcjonalność swojego działania oraz satysfakcję użytkowników.

Zgodnie z międzynarodową normą ISO 16439, dotyczącą metod i procedur oceny wpływu bibliotek, „wpływ” definiuje się jako oddziaływanie bibliotek i ich usług na jednostki i/lub społeczeństwo. Wpływ społeczny bibliotek oznacza oddziaływanie istnienia biblioteki i jej usług na populację lokalnej społeczności lub na ogół społeczeństwa. Głównymi obszarami takiego oddziaływania są: życie społeczne, dostęp do informacji i edukacji, kultura lokalna i tożsamość, różnorodność kulturowa, rozwój społeczności, dobrostan osobisty oraz zachowanie dziedzictwa kulturowego.

Bardzo cieszy podjęcie przez Magdalenę Paul w badaniach do doktoratu i powstałej w ich wyniku książce tematu społecznego wpływu bibliotek publicznych oraz przedstawienie wyników badań z tego zakresu prowadzonych w polskich bibliotekach. W naszym kraju jest jeszcze bardzo mało tego rodzaju analiz. Pewnych ich elementów można doszukać się w projektach wykonanych na zamówienie Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego: *Ocena potencjału instytucjonalnego bibliotek wojewódzkich oraz Program Biblioteczny. Raport z badań terenowych w 20 gminach*, jak też najnowszy – z 2017 r. raport *Biblioteki publiczne m.st. Warszawy: diagnoza i rekomendowane zmiany*. Za granicą prowadzi się je znacznie częściej – szczególnie w krajach skandynawskich, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie¹. Ich cele są różnorodne, np. porównanie zachowań społecznych użytkowników bibliotek i innych członków społeczności, rola biblioteki w budowaniu kapitału społecznego czy też analiza roli bibliotek publicznych w kształceniu umiejętności technologicznych i biznesowych.

Badania społecznego wpływu bibliotek są bardzo trudne ze względu na różnorodność obszarów badawczych w tym zakresie i bardzo skomplikowaną ich metodologię. Niewątpliwie zbadanie wpływu społecznego bibliotek publicznych w perspektywie całego kraju jest zadaniem wielokierunkowym i interdyscyplinarnym

¹ Ich podsumowania znajdziemy np.: A. Vårheim, Theoretical approaches on public libraries as places creating social capital. World Library And Information Congress: 74th IFLA General Conference And Council 10-14 August 2008, Québec, Canada <http://archive.ifla.org/IV/ifla74/papers/091-Varheim-en.pdf>; C. A. Johnson, Do public libraries contribute to social capital? A preliminary investigation into the relationship, “Library & Information Science Research” 2010, nr 32, s. 147–155; How Americans value public libraries in their communities [Washington]: Pew Research Center, 2013. <http://www.pewinternet.org/2013/12/11/libraries-in-communities/>

oraz niemożliwym do realizacji przez jedną osobę. Autorka zatem ograniczyła się do zbadania wpływu jednej, konkretnej inicjatywy bibliotecznej oraz ogólniej rozumianego wpływu społecznego wynikającego z działalności bibliotek publicznych na terenie województwa mazowieckiego. Celem badań było rozpoznanie i wyjaśnienie wpływu społecznego bibliotek w obszarach życia społecznego, dostępu do informacji i edukacji oraz rozwoju świadomości społecznej, np. w zakresie ochrony środowiska czy zdrowia oraz (w części jakościowej) – opisanie doświadczeń z korzystania z warszawskich bibliotek publicznych przez 11 użytkowników.

Publikacja składa się z trzech części – teoretycznej (rozdz. 1 i 2), metodologicznej (rozdz. 3) oraz badawczej (rozdz. 4). Tekst został wzbogacony o materiał ilustracyjny (diagramy, wykresy oraz tabele). Całość została również uzupełniona osobną częścią zawierającą aneksy i załączniki ukazujące zastosowane narzędzia badawcze.

W rozdziale pierwszym autorka przedstawiła konceptualizację pojęcia wpływu społecznego, omówiła ważne z punktu widzenia szacowania zmian badania ewaluacyjne. Pokazała również funkcjonowanie pojęcia wpływu w teoriach z zakresu ewaluacji oraz w praktyce. Drugi rozdział przedstawia stan badań nad wpływem społecznym bibliotek publicznych. Autorka opisała w nim rozwój badań wpływu bibliotek na świecie i w Polsce oraz wykorzystywane w nich modele, strategie i metody badawcze. W rozdziale trzecim, metodologicznym, M. Paul omówiła normę ISO 16439:2014 *Information and documentation -- Methods and procedures for assessing the impact of libraries* – pierwszy i do tej pory jedyny dokument normalizacyjny z zakresu bibliologii i informatologii, który odnosi się w sposób bezpośredni do pojęcia wpływu społecznego bibliotek oraz przedstawia metody jego badania. Przedstawiła w nim również koncepcję badania własnego oraz cele i pytania badawcze. Odniosła się również do tematyki triangulacji, w tym przede wszystkim łączenia metod jakościowych i ilościowych, oraz opisała metodologię wykorzystaną w poszczególnych częściach badania. W badaniach własnych szeroko wykorzystywała metodologię z zakresu nauk społecznych oraz posłużyła się właśnie metodologią mieszaną. Aby uchwycić poziom mikrozmian wynikających z korzystania z bibliotek, przeanalizowała wpływ inicjatywy bibliotecznej „Wykiełkuj na rynku pracy”. Poziom makro (ogólniejszy wpływ na życie społeczne, dostęp do edukacji i informacji, rozwój lokalnej społeczności i indywidualny dobrostan) stanowił drugi etap badania.

W przypadku ewaluacji projektu „Wykiełkuj na rynku pracy” M. Paul zdecydowała się na zastosowanie schematu analizy szeregów czasowych. Dwukrotnie przeprowadziła ankietę oraz pogłębione wywiady indywidualne z uczestnikami warsztatów prowadzonych w bibliotekach publicznych. W badaniu wpływu rozumianego jako oddziaływanie na poszczególne sfery życia użytkowników, zastosowała technikę sondażu na grupie użytkowników mazowieckich bibliotek publicznych i pogłębionych wywiadów indywidualnych z użytkownikami takich bibliotek w Warszawie. Celem części jakościowej było opisanie doświadczeń korzystania z bibliotek 11 użytkowników warszawskich bibliotek publicznych. Metody te zostały uzupełnione przez autorkę krytycznym przeglądem literatury przedmiotu i analizą danych zastanych.

Zastosowana mieszana metodologia badań pozwoliła autorce zrealizować zakładane cele badawcze. W pierwszej części analizy udało się, dzięki badaniom powtórzonym w czasie, ustalić wpływ inicjatywy autorskiej „Wykielkuj na rynku pracy”. Jak stwierdziła – nastąpił wzrost wiedzy i umiejętności użytkowników oraz zaobserwowano pewną zmianę w ich postawach. Przy zastosowaniu metodologii jakościowej (konkretnie założeń i procedur teorii ugruntowanej) udało się też Paul ustalić modele korzystania z bibliotek. Zostały one oparte na poziomie relacji, która zachodzi między daną osobą a bibliotekarzami i innymi użytkownikami ze względu na zaangażowanie w nią obu stron. Modelom przypisano działania wykonywane w bibliotekach. Wyniki analiz ilościowych prowadzonych w drugiej części badania pokazały, że zmiany zachodzące na skutek korzystania z bibliotek układają się również w pewne modele – wyróżniono następujące: dostęp do informacji i wiedzy, odpoczynek i rozrywkę oraz wpływ na życie społeczne i włączenie cyfrowe. Podobne korzyści wymieniane były w trakcie pogłębionych wywiadów indywidualnych, które autorka zrealizowała badając użytkowników warszawskich bibliotek publicznych.

Rozdział czwarty zawiera omówienie wyników badania, które M. Paul przedstawiła w porządku przeprowadzania kolejnych jego etapów. Co ważne – wnioski odniosła również do koncepcji i sformułowań przedstawionych w literaturze przedmiotu, a skupiła się na czterech wątkach w nawiązaniu do podstawowych celów badania: modelach korzystania z bibliotek publicznych, czynnikach wpływających na sposoby korzystania z nich, odczuwanych korzyściach i stratach oraz przyczynach ich występowania lub odczuwania.

Książka ma charakter interdyscyplinarny, wykorzystano w niej obszerną i istotną dla tematu literaturę i źródła z bibliologii i informatologii, socjologii oraz psychologii społecznej. Jest bardzo ważna z punktu widzenia teorii i metodologii badań wpływu bibliotek. Jej zawartość w warstwie teoretycznej i metodologicznej znacznie rozwija dotychczasowy, szczególnie polski, stan badań w tym zakresie. Istotnym jej walorem jest odniesienie się do ustaleń z zakresu nauk społecznych, szczególnie do założeń teoretycznych oraz procedur badawczych stosowanych w badaniach socjologicznych w odniesieniu do badań ewaluacyjnych. Autorka skrupulatnie prześledziła funkcjonowanie pojęcia wpływu w badaniach ewaluacyjnych. Zbudowało to kontekst dla refleksji na temat rozwoju badań wpływu bibliotek, którego dotychczas brakowało w literaturze przedmiotu. Bardzo dokładnie przedstawiła dotychczasowy stan badań z tego zakresu. Oparła też swoje wyniki badań na różnych ważnych analizach (pojęć: np. kapitału kulturowego i społecznego, zjawisk: np. bezrobocia). Odniosła się z dużym znanstwem do stosowanej w badaniach społecznych metodologii badawczej i skonstruowała bardzo dobrze dopasowany do wybranego tematu projekt metodologii mieszanej badań własnych.

Równie wartościowe są wyniki badań własnych M. Paul oraz wnioski. Ze względu na ich eksploracyjny charakter praca może być źródłem wielu pojęć i ustaleń oraz prowadzić do podjęcia kolejnych potrzebnych analiz w tym zakresie. Cenną pomocą w takich dalszych badaniach może być instrumentarium badawcze zastosowane w rozprawie. Dodać należy, że książka napisana jest

zwięźle, ładnym językiem i jest dobrze zredagowana. Pewnie przyjemniej byłoby oglądać materiał ilustracyjny (tabele i wykresy) w kolorze, lecz jego brak nie jest dużym mankamentem.

Ewa Głowacka
INIB UMK

Tekst wpłynął do Redakcji 13 lutego 2018 r.

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO

Publikacja *Kultura książki w humanistyce współczesnej* (Koredczuk; Augustyn, red. 2018), będąca pokłosiem konferencji zorganizowanej z okazji jubileuszu 60-lecia Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego w dniach 23-24 listopada 2016 r. we Wrocławiu, składa się z czterech części. Autorzy części pierwszej *Kultura książki w badaniach nauk humanistycznych i społecznych. Humanistyka cyfrowa* zajmowali się m.in. postawami środowiska akademickiego wobec „otwartej humanistyki cyfrowej” (Małgorzata Janiak, Maria Próchnicka), wpływem mediów społecznościowych na kulturę książki (Magdalena Ostrowska), tendencjami w projektowaniu książki elektronicznej (Artur Rogas). W części drugiej *Historyczne aspekty kultury książki. Ruch wydawniczy* Anna Gruca przedstawiła przydatność analizy drukowanych dedykacji w XIX-wiecznych książkach do badań kultury książki epoki, a Piotr Dobrowolski nakreślił rolę bibliotek wojskowych i ich zbiorów w życiu żołnierzy polskich w latach 1918-1939. Część trzecia książki zawiera teksty poświęcone historii i działalności zakładów Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, ze szczególnym uwzględnieniem lat 2006-2016, natomiast w części czwartej zamieszczono dokumentację uroczystości jubileuszowej.

Poglądy Heleny Radlińskiej, uznawanej za twórczynię polskiej pedagogiki społecznej, autorki pracy *Książki wśród ludzi* stały się inspiracją dla współczesnych badań prezentowanych w pracy zbiorowej *Książka w życiu człowieka. W poszukiwaniu (u)traconej wartości* (Segiet; Stupska, red., 2017). Istotę pedagogiki społecznej w aspekcie współczesnych problemów czytelnictwa przedstawiła Katarzyna Segiet w artykule *Pedagogika społeczna i refleksja nad książką jako ważnym elementem rozwoju ludzkiego i kulturalnego w zderzeniu z aktualną rzeczywistością*. W dość szerokim i różnorodnym tematycznie i metodologicznie zbiorze znalazły się m.in.: analiza teorii pedagogicznej i praktyki wychowawczej Janusza Korczaka w kontekście aktywności kulturalnej dzieci (Bożena Matyjas), prezentacja nowych możliwości pozyskiwania czytelnika (Wioleta Danilewicz), omówienie roli bibliotekarzy i rodziców w pierwszych doświadczeniach czytelniczych dziecka (Anna Hajdasz), przedstawienie roli książki w edukacji zdrowotnej (Ewa Kasperek-Golimowska).

Przedstawienie typologii i funkcji najpopularniejszych imprez bibliotecznych dla dzieci i młodzieży oraz ukazanie biblioteki jako elementu systemu promocji książki dziecięcej to jeden z celów rozprawy Marleny Gęborskiej *Biblioteka aktywnie promująca książkę dziecięcą* (Gęborska, 2018). W rozdziale pierwszym autorka scharakteryzowała ogólnopolskie akcje promujące książkę i czytelnictwo oraz udział w nich bibliotek (np. Cała Polska Czyta Dzieciom, Bookcrossing). Najpopularniejsze typy działań bibliotek skierowanych do młodego czytelnika oraz ich analiza funkcjonalna zostały przedstawione w rozdziale drugim. Osobny rozdział poświęcony został promocji książek dla dzieci w bibliotece przez ich twórców. Praca, oprócz walorów badawczych, może stanowić inspirację dla bibliotekarzy pragnących wzbogacić ofertę przedsięwzięć promujących książkę i czytelnictwo skierowaną do dzieci i młodzieży.

Obszerna monografia *Polskie szkolne atlasy geograficzne 1771-2012* (Spallek, 2018) ma charakter międzydyscyplinarny. Oprócz dominującej tematyki kartograficznej prezentowane są także zagadnienia z zakresu dydaktyki czy też historii ruchu wydawniczego. „W monografii przedstawiono hipotezę badawczą, że elementy techniczne szkolnych atlasów geograficznych pozwalają na prześledzenie zmian technologii reprodukcyjnych na przestrzeni ponad 240 lat. W związku z przyjętą hipotezą jednym z celów badawczych była analiza zmian w czasie zastosowania do reprodukcji szkolnych atlasów geograficznych technik drukarskich i multimedialnych oraz form ich dystrybucji i oprawy” (s. 11). W pracy opisano genezę szkolnych atlasów geograficznych, czynniki wpływające na rozwój polskiej kartografii szkolnej, historię atlasów poczynając od publikacji w 1771 r. pierwszego polskiego atlasu szkolnego do 2012 r., rolę ośrodków wydawniczych i poszczególnych wydawnictw w rozwoju kartografii atlasowej. W zamieszczonych w publikacji dodatkach autor przedstawił spis 665 wydań polskich szkolnych atlasów geograficznych, będących podstawą prezentowanych w książce badań.

Szerokie ujęcie problematyki wykorzystania w bibliotekach systemów zarządzania treścią z otwartym kodem źródłowym zaprezentował Dominik Mirosław Piotrowski w książce *CMS w bibliotekach. Open source'owe systemy zarządzania treścią jako platforma realizacji usług bibliotecznych* (Piotrowski, 2018). W rozdziale pierwszym nakreślono m.in. problemy definicji systemów zarządzania treścią, a także przedstawiona została analiza zalet i ograniczeń opisywanych systemów. Rozdział drugi zawiera pogrupowany w 14 podrozdziałach przegląd typów CMS (Content Management Systems) i możliwości ich zastosowania w bibliotekach, poczynając od systemów przeznaczonych do zarządzania stronami WWW. W rozdziale trzecim autor omówił 15 wybranych, najbardziej popularnych w bibliotekach systemów zarządzania treścią. Praca łączy walory rozprawy naukowej i poradnika dla osób zainteresowanych zwiększeniem funkcjonalności stosowanych przez biblioteki serwisów internetowych.

Jedną z publikacji towarzyszących przypadającym w 2017 r. obchodom 200. rocznicy powstania Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, poświęcona została zbiorom bibliotecznym i muzealnym Zakładu. W pracy zbiorowej *Nie tylko książki. Ossolińskie kolekcje i ich opiekunowie* (Dworsatschek, red. 2018) głos oddano pracownikom działów i gabinetów składających się na Bibliotekę Ossolineum i Mu-

zeum Książąt Lubomirskich. Opisali oni powstawanie, kształtowanie się i obecny stan różnych typów Ossolińskich zbiorów: rękopisów, starych druków, książek i czasopism XIX-XXI w., dokumentów życia społecznego, zbiorów graficznych, kartografii, dzieł sztuki, obiektów numizmatycznych i medalierskich a także mikrofilmów i obiektów cyfrowych. Ważne miejsce w tych opisach przypada osobom, które zajmowały się tworzeniem, opracowaniem, przeobrażaniem Ossolińskich kolekcji, często wybitnym osobowościom, pasjonatom i specjalistom, mocno zaangażowanym w swoją pracę. Publikację wzbogacają liczne ilustracje.

Publikacja Teresy Święćkowskiej *Kochani krwiopijce. Własność literacka i prawo autorskie w XIX-wiecznej Polsce* (Święćkowska, 2018) oparta została na szerokim materiale źródłowym, obejmującym m.in. akty prawne, relacje sądowe, artykuły prasowe, korespondencję. W pierwszej części publikacji została nakreślona historia dyskusji i ustaleń w zakresie prawa autorskiego w Europie w XVIII i XIX w. i ich wpływu na prawodawstwo na ziemiach polskich. Część druga przedstawia zagadnienia własności literackiej i prawa autorskiego na ziemiach polskich w XIX w. Autorka, zestawiając wypowiedzi, zdarzenia, relacje z procesów sądowych, zrekonstruowała dyskusje i spory toczące się wokół zagadnień własności literackiej i prawa autorskiego między przedstawicielami różnych grup interesów (autorów, prawników, drukarzy, wydawców, księgarzy). Istotnym elementem pracy jest także próba obalenia mitu romantycznego twórcy, niezainteresowanego sprawami materialnymi czy biznesowymi.

W latach 2009-2015 trzy instytucje: Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura, Biblioteka Narodowa oraz Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych realizowały projekt *Inwentarz Archiwum Instytutu Literackiego Kultura*. Efektem prowadzonych w ramach projektu prac jest baza danych dostępna online oraz związana z nią publikacja *Przewodnik po zasobie Archiwum Instytutu Literackiego Kultura* (Wrede, 2018). W publikacji przedstawiono strukturę i zawartość Archiwum, informacje o dziejach i narastaniu materiałów, sposobach ich porządkowania i użytkowania. Przewodnik został także pomyślany jako narzędzie służące do poszukiwań w bazie *Inwentarz Archiwum Literackiego Kultura*.

Nakładem wydawnictwa Universitas ukazało się tłumaczenie klasycznego dzieła angielskiego malarza, grafika, projektanta, wybitnego ilustratora książek, zwłaszcza dziecięcych, Waltera Crane'a zatytułowane *Of the decorative illustration of book old and new*, które po raz pierwszy zostało wydane w 1896 r. Polskie wydanie zatytułowane *O zdobnictwie książek dawnych i nowych* (Crane, 2018) zostało oparte na trzecim poprawionym wydaniu (Londyn, 1905). W pracy o erudycyjnym i eseistycznym charakterze, bogato ilustrowanej, autor przedstawił z własnej perspektywy projektanta i artysty historię i problematykę zdobnictwa książek. Kolejne rozdziały książki ukazują przyjętą przez autora periodyzację, w której zostały wyznaczone fazy wzlotów i upadków w projektowaniu i zdobnictwie książek. Rozdział *O najnowszym okresie rozwoju ozdobnej ilustracji książkowej i odrodzeniu się drukarstwa jako sztuki* jest także odzwierciedleniem dyskusji i działań dotyczących estetyki książki, prowadzonych na przełomie XIX i XX w.

Wydana z charakterystyczną dla wydawnictwa Karakter starannością publikacja *Historia projektowania graficznego* (Kolesar; Mrowczyk, 2018) jest tłumaczeniem

książki Zdeno Kolesara *Kapitoly z dejin grafickeho dizajnu* uzupełnionej przez Jacka Mrowczyka o elementy dotyczące polskich osiągnięć w zakresie projektowania graficznego, zagadnień projektowania informacji, najnowszej historii projektowania graficznego. Historia projektowania graficznego została ukazana przez autorów w szerokim ujęciu społecznym, politycznym, technologicznym, w ścisłym powiązaniu z dziejami pisma i historią książki. Pokazano ewolucję w projektowaniu graficznym na przestrzeni wieków zachodzącą pod wpływem takich zjawisk jak wynalazek papieru, druku, pojawienie się drzeworytu, litografii, fotografii, a także pod wpływem rewolucji przemysłowej, technik cyfrowych, Internetu.

Ważny fragment najnowszej historii prasy polskiej, dotyczący ukazujących się po 1989 r. tygodników opinii, przedstawił Tomasz Mielczarek w książce *Tygodniki opinii w zmieniającej się rzeczywistości* (Mielczarek, 2018). Przedmiotem rozważań autora zostało sześć największych tygodników społeczno-politycznych reprezentujących współczesną prasę opinii: „Polityka”, „Wprost”, „Newsweek Polska”, „Uważam Rze”, „wSieci”, „Do Rzeczy”. Zastosowane przez autora metody badawcze: analiza zawartości czasopism, analizy statystyczne, badanie szaty graficznej, analiza kontekstu społeczno-politycznego i ekonomicznego pozwoliły na szczegółową charakterystykę omawianych tygodników a także na wyróżnienie kierunków czy cech typowych w rozwoju prasy opinii. Są to m.in.: przyjmowanie metod i technik dziennikarskich właściwych tabloidom, zjawisko celebryzacji i mediatyzacji, dywersyfikacja produktu (pakiety dostępu do baz danych np. artykułów, analiz, tworzone przez redakcje poszczególnych czasopism).

KSIĄŻKI OMÓWIONE

- Crane, Walter (2018). *O zdbnictwie ksiązek dawnych i nowych*. Tłum. Agnieszka Chłoń & al. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 337 s., il., ISBN 978-83-242-3468-4.
- Dworsatschek, Mariusz, red. (2018). *Nie tylko książki. Ossolińskie kolekcje i ich opiekunowie*. Wrocław: Wydaw. Ossolineum, 454 s., il. Osso Wczoraj i Dziś, ISBN 978-83-65588-31-9.
- Gęborska, Marlena (2018). *Biblioteka aktywnie promująca książkę dziecięcą*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 280 s., il. Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 185, ISBN 978-83-65741-16-5.
- Kolesar, Zdeno; Mrowczyk, Jacek (2018). *Historia projektowania graficznego*. Tłum. Joanna Goszczyńska. Kraków: Wydaw. Karakter, 357 s., il., ISBN 978-83-65271-76-1.
- Koredczuk, Bożena; Augustyn, Kamila, red. (2018). *Kultura książki w humanistyce współczesnej*. Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 375 s., il. Acta Universitatis Wratislaviensis; no 3819. Książka, Dokument, Informacja. Publikacje Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, ISBN 978-83-229-3596-5.
- Mielczarek, Tomasz (2018). *Tygodniki opinii w zmieniającej się rzeczywistości*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 260 s. Dziennikarstwo i Świat Mediów, ISBN 978-83-242-3402-8.
- Piotrowski, Dominik Mirosław (2018). *CMS w bibliotekach. Open source'owe systemy zarządzania treścią jako platforma realizacji usług bibliotecznych*. Toruń: Wydaw. Naukowe UMK, 303 s., il., ISBN 978-83-231-3974-4.

- Segiet, Katarzyna; Słupska, Kamila, red. (2017). *Książka w życiu człowieka. W poszukiwaniu (u)traconej wartości*. Poznań: Wydaw. Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, 360 s., il. Psychologia i Pedagogika – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; nr 258, ISBN 978-83-232-3224-7.
- Spallek, Waldemar (2018). *Polskie atlasy geograficzne 1771-2012*. Wrocław: Instytut Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego, 458 s., il. Rozprawy Naukowe Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego; 42, ISBN 978-83-62673-63-6.
- Święćkowska, Teresa (2018). *Kochani krwiopijce. Własność literacka i prawo autorskie w XIX-wiecznej Polsce*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 388 s., il., ISBN 978-83-242-3449-3.
- Wrede, Maria, red. (2018). *Przewodnik po zasobie Archiwum Instytutu Literackiego Kultura*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 147 s., il., ISBN 978-83-7009-9693-9.

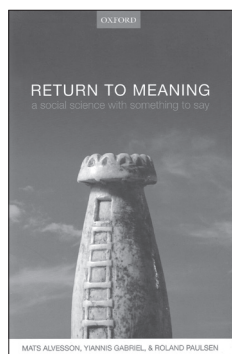
Barbara Koryś

Tekst wpłynął do Redakcji 15 lutego 2019 r.

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Trudno dzisiaj wyobrazić sobie dziedziny bądź dyscypliny nauki całkowicie hermetyczne, precyzyjnie odseparowane od innych nauk i skupione wyłącznie na wydzielonych dla siebie zakresach oraz zjawiskach. W ten sposób bowiem nie dałoby się objaśnić niczego. Oczywiście istnieją nauki obszarowo rozległe, gdzie w wewnętrznych ujęciach nadal jest czego szukać, ale nauka o bibliotekarstwie (bibliotekoznawstwo, bo bibliologia to księgoznawstwo) do takich nie należy.

Dlatego w miarę możliwości staram się tutaj sygnalizować również publikacje tematycznie zewnętrzne, jeśli ułatwiają zrozumienie i objaśnianie tego, czym się zajmujemy. Trochę takich opracowań jest, ale trzeba rozglądać się po rzadziej dostrzeganych, różnojęzycznych obszarach nauki. Generalnie bowiem nie ma ich za dużo i trzeba naszukać się dobrze, żeby trafić na tekst, warty rekomendacji. Otóż właśnie to próbuję robić.



KRYTERIA NAUKI PRAWDZIWEJ [*****]

Mats Alvesson, Yiannis Gabriel, Roland Paulsen: *Return to Meaning. A Social Science with Something to Say*. Oxford: Oxford University Press, 2017, 164 s. ISBN 978-0-19-878709-9

Trójka profesorów szwedzkich, którzy w różnych okresach pracowali i pracują w rozmaitych uniwersytetach także poza Szwecją, podjęła próbę przywrócenia nauce jej oryginalnego sensu. Z koniecznym więc założeniem, że go tam dramatycznie brakuje. I wprawdzie mowa tam głównie o naukach społecznych, ale opinie odnoszą się do całej nauki.

To jest publikacja znakomita! Mądra, krytyczna i konstruktywna, jakkolwiek nie da się ukryć, że zarazem gorzka. Chętnie zarekomendowałbym lekturę każdemu, kto ma z nauką jakkolwiek związek – gdybym miał takie prawo i gdyby to było realne.

Autorska obiekcja główna jest taka, że publikuje się naukowo bez sensu oraz bez opamiętania, w myśl reguły *publish and perish*, zamiast: czytaj i ucz się. Przelewa się zatem przed nami lawina publikacji bzdurnych, pozbawionych treści, serwujących pusty żargon, a wspieranych cytowaniem byle czego. Tego w istocie nie czyta nikt, bo to jest wyłącznie pusty hałas. Makulaturotwórstwo zamiast naukoznawstwa.

Są całe dywizje autorów, którzy nie mają do powiedzenia nic pożytecznego, ale piszą bardzo dużo, albo jeszcze więcej, bo takie uruchomiono w nauce mechanizmy. Naukowi zombie – powiadają Szwedzi – są w zdecydowanej przewadze i szpikują naukę opiniami błędnymi.

Być może nie odważyłbym się na sformułowanie aż tak bardzo brutalne, ale z kolei zaprzeczyć nie bardzo potrafię. Degradacja nauki jest bowiem zauważalna bardzo wyraźnie. Nie tylko w obserwacjach profesorów ze Szwecji.

A ich opinia główna jest następująca. Mamy oto do czynienia z mnóstwem naukowych publikacji, sygnalizujących – lub nie! – jakieś znaczenia nadawcze. Ale to są tylko eksplikacyjne propozycje, wykrzykiwane przez badaczy. Tymczasem rzeczywiste treści i wartości naukowe, generują się dopiero z sensów: odebranych, zinternalizowanych i skumulowanych. Otóż na temat odbioru wiemy mniej niż mało, zaś kumulacji treści naukowych nie widać w ogóle. Każdy skupia się głównie na wypowiedziach ostatnich i prawie wyłącznie swoich. W rezultacie wizerunek nauki to w niemałym stopniu fatamorgana.

Uczonych postrzega się nie przez ich cały dorobek i rzeczywisty wkład, ale przez pryzmat publikacji ostatnich: funkcjonuje terror nowości. Wobec tego pisze się szybko i dużo, ale byle co i byle jak. Sensy toną w bajorach pustostłowa, czasopisma zastępują książki (szybciej, krócej, prościej...), zaś celem jest zwykle publikacja jako taka, a nie odkrycie, wątpliwość bądź nowa konkluzja. Treściową pustkę maskuje żargon, *socspeak*, natomiast rolę dowodów spełnia przypisomania i już nawet zanikła weryfikacyjna reguła powtarzalności identycznych wyników przy powtórzeniu doświadczenia lub eksperymentu.

Oczywiście autorzy tej książki doskonale wiedzą, że główna praprzywara ma charakter systemowy. Fajczymy naukę nie z lenistwa ani dla fantazji – po prostu takie są ewaluacyjne mechanizmy.

Jedynie drobne segmenty niektórych nauk sprawdzają się bezpośrednio przez praktyczną użyteczność i zastosowania oraz są według takiej reguły finansowane. Cała reszta siedzi na garnuszku publicznym, którym dysponują biurokraci, wolni od pojęcia o meritum spraw, lecz uzurpujący sobie prawo opiniowania i decydowania (skoro mają kasę...), w oparciu o zrozumiałe dla siebie pomiarowe narzędzia proste. Po to przecież powstały – wykrzycmy całą prawdę: z naszym walnym lizusowskim udziałem – te przeróżne *hirsche* i pochodne indeksy, oraz żalosne punktozy, w najlepszym wypadku pomiarowe akcesoria pomocnicze, ale funkcjonujące jako jedyne. I w dodatku – nam na pohybel! – nazywane bibliometrycznymi. Efektem musiała być pauperyzacja nauki.

Ponura konkluzja jest taka, że – skoro powstał taki system – trudno liczyć na uwolnienie z jego szponów rychle oraz całkowite. U nas zresztą dokonała się rozległa rekonstrukcja systemowa akurat dopiero co: przecież nie po to, żeby do rozbiórki lub choćby do korekt przystąpić już pojutrze. Można jedynie namawiać (wzajemnie namawiajmy się sami!), żeby nie ulegać tendencjom najbardziej destrukcyjnym. Ale rozumiem, że zaczynam opowiadać bajki.

Zatem łatwo nie jest ani nie będzie. Ponieważ na tkance nauki naukowej, jakakolwiek jest, wyhodował się jeszcze rak nauki biurokratycznej i edukacyjnej, w postaci karier funkcyjnych i oświatowego fundamentalizmu. Kształcenie jest mianowicie dobre jako takie, niezależnie od zakresu, treści, efektywności bądź użyteczności i również dlatego, że wytwarza struktury paraurzędnicze. Stąd ciągoty ku masowemu kształceniu na poziomie wyższym, z doktoratomanią włącznie (panie doktorze, pani doktor – czyż to nie brzmi zachęcająco?), bez oglądania się na jakość i przydatność skutków. Zatem również od tej strony ewaluacyjny doping dla nauki po prostu nie istnieje.

Kryzys w naukach społecznych jest zresztą zauważalny od blisko 100 lat. Przeważają bowiem badania i analizy bezproduktywne, ogólnikowe albo wszystkoistyczne; natomiast dociekania żmudne uchodzą za nieopłacalne. Rozpanoszyła się pusta i niezrozumiała szerzej ezoteryczna paplanina. W obszarach naszych dyscyplin dostrzegam to szczególnie w praktyce rosyjskiej, gdzie, zwłaszcza w wykonaniu autorów starszych, samo nazwanie czegoś często wieńczy dzieło, mimo że nie przynosi żadnego pożytku. Szwedzcy autorzy utożsamiają to z egocentryzmem i łatwym samozadowoleniem, co eliminuje krytyczne i racjonalne myślenie. Możliwe, że mają rację.

Ich zdaniem, w trybie galopującym następuje biurokratyzacja uniwersytetów – i trudno temu zaprzeczyć. Pojawiło się (i stale przybywa) mnóstwo stanowisk funkcyjnych do objęcia na podstawie liczby publikacji. Stąd inwazja tekstów bez treści oraz zawierających ponad 50% powtórek. Hamulce etyczne przestały działać. Skoro tego wymaga system?

Jednocześnie spada wartość oraz ogólny prestiż dyplomów: za dużo jest zwłaszcza doktorantów oraz następnie doktorów. Dewaluują się również tytuły profesorskie. W Polsce prefiks prof. służy do oznaczenia trzech różnych wartości, a w niektórych innych krajach wariantów jest jeszcze więcej, trudno zatem żeby kojarzyła się z tym autentyczna ewaluacja. Rezultat jest taki, że dobrzy pracownicy nauki często przegrywają z miernymi. Zbyt często.

Oczywiście, że jest i taki oto dylemat. Naukę finansuje się przeważnie ze środków publicznych. Jak wobec tego oraz w jakim stopniu powinna odnosić się do publicznej praktyki? Bez teorii nauki wszak nie ma, a bez zastosowania jej wyników w rzeczywistości? Oraz jakie powinny być narzędzia ewaluacyjne, żeby ocenić, co naprawdę jest użyteczne a co nie? Wskazania na (dziwnie bliską nam) bibliometrię autorzy negują już na wstępie twierdząc, że jej skutkiem jedynym jest mnożenie cytowań bez czytania.

Teoretycznie byłby możliwy jakiś papierek lakmusowy. Otóż przynajmniej niektóre publikacje naukowe mogłyby okazać się interesujące (i weryfikowane) dla szerokiej publiczności, gdyby były łatwiej dostępne, ale nikt o to nie dba.

Wydawcy autorom naukowym przeważnie płacić honorariów nie chcą, jednak ceny za książki windują niebotycznie. Są monografie bibliologiczne (mierne!) w cenie 1200 Euro: to autentyczny bandytyzm. W rezultacie ani czytelników, ani czytelniczych weryfikacji nie ma.

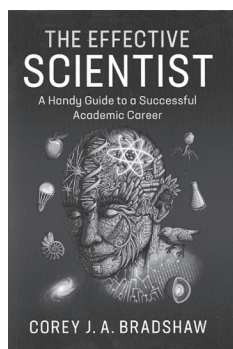
W książce stanowczo postuluje się równoległą rehabilitację wykładów i w ogóle wzmoczoną troskę o dydaktykę. Z kształtowaniem krytycznego myślenia jako jej celem głównym. Tymczasem z sondaży wynika, że na przykład 40% studentów amerykańskich nie wynosi z uczelnianych zajęć żadnego pożytku. Wątpię, żeby tak było wyłącznie w USA, no i to jest horror: usiąść i zapłakać! Tymczasem reputacja i finansowanie uczelni wszędzie opiera się nie na dydaktyce, ale na punktozie. I tutaj jest pogrzebany pies.

Autorzy są wolni od złudzeń: nie liczą na rychłą i mądrą przebudowę systemów nauki. Żeby zatem odbudować jej prawdziwe wartości, apelują do sumień i do rozumu wszystkich, którzy naukę uprawiają. Namawiając do wyłamania się – przynajmniej – z reguł prostackich. To byłoby już coś.

Ich zdaniem, uczony to ten, kto czyta, bada, oraz myśli, a nie: manipuluje danymi. Podkreślają, że trzeba przede wszystkim czytać (dla nas to szczególnie ważne), oraz pisać możliwie konstruktywnie. Jak też, oczywiście, analizować i weryfikować, koniecznie wielokierunkowo, polimorficznie, interdyscyplinarnie, a przy tym transparentnie.

W książce wielokrotnie powtarza się postulat anonimowości procesu recenzji. Bez wątpienia słuszny, ale nie warto robić sobie złudzeń. W takich dyscyplinach jak nasze, gdzie jest nas mało albo jeszcze mniej, autorstwo łatwo rozszyfrować nawet bez podpisu. Dlatego ważniejsze jest obustronne potraktowanie recenzji serio. Która z jednej strony nie powinna być napastliwa, ale rzeczowa i konstruktywna, a z drugiej: sugerowane w niej opinie warto uznać za porady. Niestety, bardzo często tak nie jest. Zdarzało mi się nie raz i nie dwa, że recenzowane doniesienia z badań przyłapywałem na nieprawdzie; w następstwie redakcja odmawiała publikacji, lecz po jakimś czasie tekst... pojawiał się w innym czasopiśmie. No więc to jest dziadostwo.

System nauki jaki jest, każdy widzi: nie zmienimy go zapewne szybko. Lecz o jakość własnych dyscyplin możemy jednak w znacznym stopniu zadbać sami. No więc trzeba to zrobić. Liczenie na krasnoludki jest złudne.



JAK BYĆ W NAUCE SKUTECZNYM [****]

Corey J. A. Bradshaw: *The Effective Scientist. A Handy Guide to a Successful Academic Career*. Cambridge: Cambridge University Press, 2018, 276 s. ISBN 978-1-316-62085-4

W ewidentnym (nawet jeśli przypadkowym) powiązaniu chciałbym z kolei zasygnalizować publikację autorstwa C. J. A. Bradshawa, profesora australijskiego Flinders University w Adelaide, który kontynuuje podobne opinie, refleksje i obserwacje, podpowiadając również sposoby po-

stępowania naprawczego. I wprawdzie nie jest to wywód tak celny, ani równie pogłębiony, jak w wykonaniu profesorów szwedzkich, ale potwierdza podobne poczucie kryzysu nauki.

Bradshaw już w tytule namawia na skuteczne postępowanie naukowe, czyli takie, które przynosi konkretny pożytek. Co wymaga najpierw odpowiadających pożytkowi ustaleń, a następnie stosownego opisu dróg dojścia oraz promocji. To ważne: trzeba opinię naukową zreferować w sposób precyzyjny, ale jednocześnie szeroko zrozumiały. A to udaje się rzadko. Nieczytelne skróty, niezrozumiałe pojęcia, konkluzyjny bełkot – tak publiczność widzi teksty naukowe i wobec tego nie zabiera się za lekturę. Jaki zatem jest sens oraz pożytek z dociekań? Autor uważa, że największą słabością nauki jest obecnie nieudolna i nieskuteczna informacja o rezultatach badań naukowych.

Częściowo ma rację, jednak nie do końca. Rzeczywiście, nawet w obszarze nauk filologicznych niektóre wypowiedzi jakością eksplikacji przyprawiają o skręt kiszek. Umiejętności pisania trzeba więc bardzo starannie uczyć przynajmniej na studiach doktoranckich.

Ale jednocześnie warto pamiętać, że tekst naukowy różni się od potocznego i nie może być adresowany do wszystkich bez wyjątku, również bowiem w odbiorze wymaga określonego kwantum wiedzy. Trzeba więc życzyć sobie możliwie wysokiej klarowności eksplikacyjnej naukowego piśmiennictwa, jednakże ze świadomością, że zarazem konieczne są równoległe omówienia popularyzatorskie. I to dwojakiego rodzaju: kierowane do publiczności szerokiej oraz (inne) przeznaczone dla profesjonalnych praktyków.

No i właśnie: z jednej strony znajduję w czasopismach (uznanych za naukowe) z naszych dyscyplin teksty tak bełkotliwe, napisane po polskiemu, że ich żadną miarą nie potrafię zrozumieć. A jednocześnie pojawiają się – np. w „Bibliotekarzu” – wypowiedzi publicystyczne, ale zasmarkane całym aparatem przypisów, którymi można odstraszyć nawet lwa. Całkowita symbioza naukowości z popularyzacją jest jak połączenie zasady z kwasem: wychodzi coś wściekle słonego. Albo rybka, albo pipka!

Trzeba zatem jedno i drugie zamierzenia realizować odrębnie. Bradshaw nic takiego nie sugeruje, bo też nie ma żadnych mechanizmów, ku temu skłaniających. Ale prawda jest taka, że popularyzacja treści w wykonaniu pracowników nauki często wygląda na zawracanie głowy i marnowanie czasu. Wiem, bo naukowo i publicystycznie wypowiadam się od wielu lat i jeszcze nie spotkałem nikogo, kto przyznałby się, że to czyta. Jakkolwiek innym może to wychodzić lepiej.

Natomiast autor przypomina, że nauka nie funkcjonuje w okrucinach; nie jest i nie powinna być pokawałkowana. To system wiedzy, struktura nadbudowana na fundamentach już istniejących, które wobec tego trzeba znać (także w funkcji odbiorcy) i ewentualnie przywoływać, a niekiedy korygować. Tymczasem coraz częściej tak nie jest.

Pośpiech i nastawienie na byle jakie aktualności, w połączeniu ze zwykłą, pospolitą niewiedzą, finalizuje się poprzez produkty całkowicie niewiarygodne, albo/oraz bezużyteczne. Niestety, daje też o sobie znać najzwyczajniejsze lenistwo; wypowiedzi dawniejszych nie ma bowiem w internecie. A to już wystar-

czy, żeby nie szukać, nie czytać, nie analizować, nie konfrontować. Czy to aby na pewno jeszcze jest nauka?

Z drugiej strony: proces naukowy nie przebiega linearnie. To jest zespół zmagających, prób i błędów, sukcesów oraz porażek, dawnych, bieżących i zapewne przyszlących, za każdym razem wymagający wnikliwego przepracowania oraz weryfikacji. Zresztą dodam od siebie: dlatego fascynujący. Ale robota jest zakichana, cięższa aniżeli ciężka, toteż kto nie jest na nią nastawiony, powinien znaleźć sobie inny pomysł na życie. Łatwizna to z całą pewnością nie tu.

Trzeba być odpornym na krytykę, ale też otwartym na zastrzeżenia. Z (rzadką) umiejętnością pożytkowania sygnałów, na ile to możliwe, jeżeli opinie są racjonalne i konstruktywne. Czasem rzeczywiście są, a czasami nie. Wtedy umiejętność olewania też należy do naukowych sprawności.

Bradshaw zwraca uwagę na przesadnie ostatnio mnożone zarzuty braku innowacyjności – często bezpodstawne, stosowane mechanicznie jak jakieś zaklęcia, bo to teraz modne. W tym kontekście z kolei nie można dać się zwariować. Oraz ze swej strony trzeba unikać tego rodzaju oczernień, kiedy samemu wypadnie podjąć obowiązki recenzenckie.

Zdaniem autora, nauka musi być po części abstrakcyjna, czyli teoretyczna, lecz jednak nie w pełni, nie tylko, oraz nie cała. Odniesienia do praktyki nie są zakazane, a częściowo wręcz pożądane. Szczególnie (dopowiem) w takich dyscyplinach jak nasze: tu oderwanie od rzeczywistości to nieomal samobójstwo.

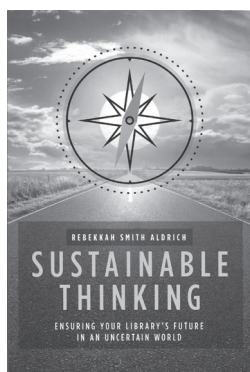
Nie można poza tym bez nawiązań do praktyki liczyć na finansowe wsparcie. Potencjalni donatorzy koniecznie chcą wiedzieć, na co konkretnie przeznaczają się ich ewentualne darowizny. No więc trzeba im wyjaśnić i to w taki sposób, żeby nie tylko zrozumieli, ale również zaakceptowali cel. Niekiedy bywa to bardzo trudne.

W tym miejscu pojawia się eksplikacyjna powtórka. Bradshaw mianowicie ponownie namawia do opisywania naukowych przedsięwzięć w sposób możliwie czytelny i emocjonalnie angażujący. Z uzasadnieniem dlaczego oraz dla kogo to ważne. Powtórzę zatem i ja: ogólnie mówiąc ma rację, ale nie zawsze jest to w pełni możliwe.

W finalnej sekwencji tej książki pojawia się pytanie, niby trywialne, lecz jednocześnie doniosłe. Czy warto? Tyle trudu, zachodu, oraz przeciwności do pokonania... W końcu zaś efekt i wysiłek doceni mało kto; nikt nie podziękuje ani tym bardziej godziwie nie zapłaci (he, he, he). A punkty na uczelniane przetrwanie da się pozyskać inaczej i łatwiej.

W tym miejscu autor ucieka się do abstrakcji. Twierdzi mianowicie, że nauka – tylko rzetelna – jest jedynym narzędziem, które umożliwi skuteczną wzbogacanie obiektywnej ludzkiej wiedzy. Zatem jednak ktoś powinien ją racjonalnie uprawiać.

Wygląda na to – i dlatego tę książkę tu sygnalizuję – że ten facet z drugiej ziemskiej półkuli zauważa to, co i my dostrzegamy u siebie, oraz nie tylko u siebie. Owszem, może nie zawadziłoby lepsze i pogłębione uzasadnienie: nie sugeruję, że jest to wypowiedź z najwyższej półki naukoznawczej. Ale daje do myślenia.



MYŚLAĆ O BIBLIOTEKACH JUTRA [****]

Rebekkah Smith Aldrich: *Sustainable Thinking. Ensuring your Library's Future in an Uncertain World*. Chicago: ALA Editions, 2018, 194 s. ISBN 978-0-8389-1688-9

American Library Association to najstarsze (istnieje już ponad 140 lat), największe oraz najsilniejsze zrzeszenie bibliotekarskie na świecie. Posiada uprawnienia, o jakich inni nie mają co marzyć. Co zresztą przekłada się na praktykę, zapewne skuteczną, ale nieprzyjemnie butną.

Osobiście nic mi do tego, poza wydawniczą działalnością ALA. Otóż publikuje się tam dużo, ale teksty są w większości na poziomie żalonym, a w dodatku trudno je kupić (zresztą nie są tanie), bo oficyna nie fatyguje się sprzedawać poza USA i Kanadą. Z tych wszystkich powodów – zaglądam tam rzadko.

Oto jednak znalazłem książkę pożyteczną i ciekawą. Jej autorka pracuje w jednej z nowojorskich sieci bibliotek publicznych (*Mid-Hudson Library System*) i z własnej praktyki doskonale wie, o czym pisze. Chociaż więc miejscami ulega pokusie pustego gadulstwa i nadmiernej egzaltacji, to jednak w sumie utrzymuje się w granicach eksplikacji sensownej. Przedstawia zaś swoje refleksje na temat przygotowania biblioteki (publicznej) do efektywnego funkcjonowania, już teraz, a także w przyszłości.

Z trafnym założeniem, że czas nastał bardzo trudny. Wszystkie media trąbią wszak, że biblioteka to przeżytek – jako że istnieje internet – a z kolei znaczna część społeczeństwa nie ma pojęcia, czym biblioteki są i do czego służą. I wprawdzie kilka lat temu prof. W. A. Wiegand sugerował z wdziękiem coś zupełnie innego¹, ale była to głównie profesorska probiblioteczna laurka, podczas gdy R. Smith Aldrich stąpa po realnym gruncie. No i sugeruje, że to właśnie na froncie perswazyjnym rozegra się batalia o przyszłość bibliotek. Trzeba oto szeroko, a w swoim środowisku możliwie najszerzej, wytłumaczyć, jaki jest oraz jaki może być z bibliotek lokalny pożytek. Konkretnie, klarownie, po ludzku, a bez sloganiarstwa i pustych haseł. Tak, żeby każdy zrozumiał.

To nie jest łatwe. Zwłaszcza w kontekście tego, co pisują i mówią prawie wszyscy – szczególnie w kręgach nauki o informacji, ale bibliotekoznawstwa też. Jednak innego sposobu na przetrwanie nie ma. Trzeba odnieść się do praktyki. Co więcej: do Współpromocji pozyskać środowiskowe osoby wpływowe, lokalnych liderów, oraz grupy wspierające, z nastawieniem na probiblioteczne akwizytorstwo. Taka jest potrzeba chwili.

Należy koniecznie wściubiać nos w środowiskowe otoczenie – nie tylko, jak chce autorka, w lokalne, ale także w uczelniane albo w szkolne – i sprawdzać, czego ludzie oczekują oraz co w tych oczekiwaniach ulega zmianie. Zapewne godziwego standardu życia, przyjaznego środowiska naturalnego, bezpieczeństwa (to spisane z Masłowa), ale może również szczypty altruizmu: bycia pomocnym

¹ W. A. Wiegand: *Part of our Lives. A People's History of the American Public Library*. Oxford: Oxford University Press, 2015.

dla innych. Nie byłoby źle, gdyby takie oraz inne nastawienia udało się zidentyfikować oraz skojarzyć z biblioteczną ofertą, a nawet spróbować otoczeniowej aktywizacji na rzecz...

Autorka z typowo amerykańskim tupetem sugeruje, żeby bez ceregieli napełniać w takich zakresach do współpracy miejscowych liderów, pobliskie autorytety i generalnie, co ważniejsze, osoby funkcyjne. Zapewne ma rację, ale w odniesieniu do Nowego Jorku. U nas... Nowego Jorku nie ma, więc chyba jest trudniej.

Oraz powstaje pytanie: kto ma się tym zająć. Autorka nie ma wątpliwości, że koniecznie szef/szefowa biblioteki bądź bibliotecznego zespołu. Ale według mnie to błąd. Szefostwo ma wiedzieć, nakłaniać, sprzyjać, natomiast potrzebna jest autentyczna specjalizacja kogoś z personelu, którą da się określić jako bibliotekarstwo środowiskowe. Polegająca na rozpoznawaniu oczekiwań i monitorowaniu zmian oraz na budowie i realizacji odpowiednich programów. Otóż tego nie da się jednoosobowo pożenić z zarządzaniem jakąś większą strukturą biblioteczną.

Główną wartość tej książki upatruję w uczciwym i kompetentnym postawieniu sprawy. W przeciwieństwie do lawiny tekstów bibliologicznych oraz informatologicznych, gdzie wszyscy świetnie wiedzą jak będzie wyglądała biblioteczna przyszłość, autorka powiada: tego nie wiemy. I ta niewiedza, mglistość, to zaciemnienie, wzbudza niepokój albo nawet lęk. Nie bardzo wiadomo, co robić w tym zawodzie, z tym zawodem oraz dla tego zawodu. No więc trzeba pokombinować.

Z tego zaś wynika sugestia, żeby wtopić się w otoczenie, zespolić je na ile można i ewentualnie razem wykreować wizję środowiskowej przyszłości. W ten sposób łatwiej poradzić sobie z zaskoczeniami, z kryzysami oraz podejmować przedsięwzięcia produktywne. Lokalizując przy tym bibliotekę w samym centrum inspiracji zdarzeń. Jasne jest, że nie dokona tego bibliotekarz obcy.

Na taką koncepcję bibliotecznych zachowań nie szarpnęła się żadna z bibliologicznych teorii. No bo tu nie ma co teoretyzować, ale po prostu trzeba w tym tkwić. Tak jak autorka tej książki.

Jakkolwiek nie wszystko, co proponuje do realizacji, daje się zaakceptować. Chwilami wręcz plecie jak Piekarski na mękach. Ale trudno negować zachętę do tworzenia w bibliotekach bazy dla intelektualnej swobody i szerokiego dostępu do różnorodnych treści, także edukacyjnych. Albo: propozycję zlokalizowania w bibliotece ośrodka dokumentacji środowiskowej – bieżącej i archiwistycznej. Z dopowiedzeniem, że ma to być również miejsce otoczeniowych dyskusji, jak też zachowań relaksacyjnych i przyjemnościowych.

Nie twierdzę, że to jest odkrywanie Ameryki. Podobne opinie już w obiegu bywały i nadal są. Ale coraz bardziej zanikają w lawinie bajdurzenia o komunikacji zmechanizowanej i o sztucznej inteligencji, potrzeba więc racjonalnych reakcji profesjonalistów, myślących trzeźwo i traktujących rzeczywistość poprzez jej konkrety a nie przez fantasmagorie.

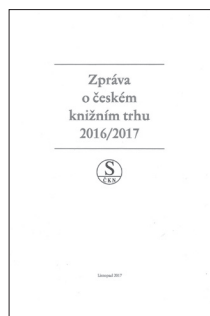
Rzecz jasna, nikt nie ma absolutnej pewności, czy biblioteki dadzą sobie radę w nowych i zmiennych okolicznościach. Lecz trzeba próbować: taka jest profesjonalna powinność.

Należy wsłuchać się w środowiskowe sygnały. Czego publiczność chce oraz jak postrzega bibliotekarzy i biblioteki. A potem dostosować (niekoniecznie w peł-

ni) swoją robotę i uporządkować, zmieniając to, co zmienić trzeba. Bardzo możliwe, że nieustannie, jakkolwiek zapewne stopniowo, w drobnych zakresach, ale w ogóle to rzeczywiście jest czas innowacji. Potrzeba wspólnego, prospektywnego myślenia, energii oraz emocji pozytywnych. Może to i trudne, ale ponad wszelką wątpliwość ciekawe. Nieoczekiwanie ta nasza profesja, szkalowana od dawna obelgami konserwatyizmu, może okazać się awangardowa, jak mało która inna.

Na koniec Rebekkah Smith Aldrich wygarnia – dosyć prostodusznie, lecz celnie – o co jej w tych rozważaniach chodzi przede wszystkim. No więc sugeruje, że zachodzi konieczność, aby dla środowiska i dla naszego zawodu zrobić coś naprawdę pożytecznego; stąd cała ta wyliczanka. Jednocześnie unikając rozpanoszonej gry pozorów i tego wszystkiego, co tak naprawdę jest do niczego.

Najgorsza byłaby zwłaszcza pasywność: to zawodowa agonია i biblioteczna zagłada. W tej chwili nie ma żadnego powodu, żeby dać się stłamsić.



KSIĄŻKA NAD WEŁTAWĄ [****]

Zpráva o českém knižním trhu 2016/2017. Praha: Svaz českých knihkupců a nakladatelů, 2017, 27 s. ISBN 978-80-907020-0-4 [dokument elektroniczny]

Stowarzyszenie Czeskich Księgarzy i Wydawców w cyklicznych publikacjach opisuje funkcjonowanie książki w Czechach. Ostatnia, za 2016/2017 (którą podrzucił mi prof. Grzegorz Nieć z krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego), wydała mi się niepokojąca. Ponieważ stan czytelnictwa i standard obiegu książki u naszych południowych sąsiadów zawsze był wysoki, tymczasem teraz ujawnił się niejaki regres. Oby nietrwały. Bo dobre wskaźniki książkowe za miedzą, mają znaczenie także i dla nas: zachęcają oraz dopingują.

Tymczasem ostatnio wydano tam wyraźnie mniej tytułów, bo w sumie 15 500: to jest spadek o cały tyśiąc! Szczególnie zredukowała się oferta monografii naukowych. Przypisano to wysokim kosztom druku, a także lekceważeniu praw autorskich. Jedno i drugie to zjawisko powszechne na całym świecie. Zwłaszcza traktowanie autorów jak rzeźnego bydła, wszędzie weszło w zwyczaj i skutki są jakie są. Ale to jest również rezultat punktozy: skoro biurokratyzacja nauki wypłynęła poza krąg ocen monografie ograniczając się wyłącznie do digitalnych czasopism, no to kto i po co miałyby je pisywać?

W ogólnym tamtejszym profilu wydawniczym beletrystyka stanowiła 45,1% tytułów, natomiast piśmiennictwo dla dzieci 12,1%, zatem stosunkowo mało. Około 1/3 całej podaży stanowiły przekłady, ponad połowa z języka angielskiego. Z polskiego przetłumaczono 69 tytułów (1,1%), czyli mniej o 76 publikacji, niż poprzednio. Czy my na pewno mamy nadal wspólną granicę?

Średnia cena książki 251 koron (ok. 45 PLN) była niższa o 13 koron aniżeli w roku poprzednim. Podatek VAT na książki wynosi tam 10% (kilka lat temu 5%), zaś na ebooki aż 21%. Najwyższy w Europie VAT książkowy jest w Danii 25% oraz w Bułgarii 20%. W Polsce to 5%, ale są też europejskie kraje z zerowym

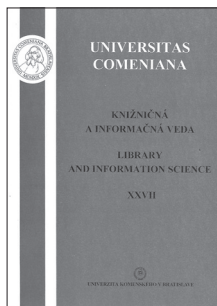
VATem na książki: Albania, Irlandia, Norwegia, Wielka Brytania. Czemu tam tak można, a u nas i u sąsiadów nie?

Jest w Czechach 21 dużych oficyn edytorskich publikujących ponad 100 tytułów rocznie: to stosunkowo niewiele. Trudno zgadnąć, jaka jest ich kondycja, a muszą oczywiście liczyć tylko na siebie. Istnieje wprawdzie grantowe wsparcie, ale nie wygórowane i nastawione głównie na książki dla dzieci oraz na przekłady książek czeskich na języki obce. Zaskakuje natomiast wiadomość, że sprzedaż ebooków to zaledwie 1,5% całego książkowego obrotu. A u nas znawcy wypowiadają się tak, jakby już nic poza e-książkami nie istniało...

Liczba wszystkich bibliotek w Republice Czeskiej wynosi 5354 – zatem proporcje wobec ludności są zbliżone do naszych – jednak tam korzysta z nich 13,3% populacji, podczas gdy u nas 24% (nie wliczając użytkowników bibliotek szkolnych). Tak więc wskaźnik tamtejszy wygląda kiepsko.

Zestawienie różnych form promocji książki, zwłaszcza skierowanych do dzieci, sygnalizuje, że tamtejszy system książkowy jako całość zachowuje się aktywnie i pod tym względem są między nami liczne podobieństwa. Także w rosnącej modzie na targi książki. Największe tam, Svět knihy Praha, gromadzą 400 wystawców i 44 tys. odwiedzających. To sporo, chociaż w Targach Krakowskich ostatnio uczestniczyło 700 wystawców i 68 tys. odwiedzających.

Zakładam, że zauważona nad Wełtawą książkowa tendencja spadkowa nie musi być trwała. Ale zapewne potrzebne jest wsparcie. Na pewno przydałby się powrót do poprzedniej stawki książkowego VAT-u. No i nie zawadziłyby intensyfikacja działalności tamtejszych bibliotek, bo jednak ich zasięg społeczny jest zdumiewająco niski.



O KOMUNIKACJI DIGITALNEJ [***]

Knjižničnā a informačnā veda. XXVII. Bratislava: Univerzita Komenského v Bratislave, 2017, 205 s. ISBN 978-80-223-4439-5

Katedra Bibliotekoznawstwa i Nauki o Informacji Uniwersytetu w Bratysławie już od dawna z bibliotekarstwem ma tyle wspólnego, co nic. Skoncentrowana na informatologii, stanowi nieciekawym przykładem jakościowej deprecjacji – która zresztą ma miejsce również poza Słowacją. Także u nas: w wielu ośrodkach informatologia zniszczyła bibliotekoznawstwo (bibliologię), ze swej strony niczego nie wnosząc.

W bratysławskiej Katedrze od wielu lat emituje się roczny tom zbiorowy. Kilka poprzednich edycji oceniłem jako mizerne. Natomiast wydanie najświeższe, poświęcone głównie opiniom na temat komunikacji digitalnej, wydało mi się znacznie lepsze. Co najmniej kilka zamieszczonych tam tekstów warto przeczytać.

Mimo że dwa z nich opublikowano po angielsku. To jakiś bzik, rozpleniony w Europie Wschodniej (więc u nas też), a dowodzący kompleksów oraz prowincjonalizmu: żeby pomiędzy wypowiedzi w języku rodzimym, wciskać inne, głównie anglojęzyczne. Już widzę, jak faceci z Nigerii, z Pakistanu bądź z Nowej

Zelandii, z wypiekami na twarzy wertują czasopisma lub książki słowackie, polskie albo białoruskie, w poszukiwaniu doniesień w języku angielskim. Nie dość, że to nonsens, to jeszcze i lekceważenie języka rodzimego. Jak chce się uprawiać zagraniczną promocję, to trzeba wydawać całości po angielsku. A jeszcze lepiej: po chińsku, bo Chińczyków jest znacznie więcej.

W bardzo sloganiarskiej i mało konkretnej wypowiedzi, Michal Sliacky i Marta Špániová sugerują, że druk przestał być oto główną formą naukowej eksplikacji i tak (podobno) już będzie. Jednak dowodu ani śladu! A nowa infrastruktura naukowa, za sprawą digitalności, będzie miała charakter interdyscyplinarny. Co ma piernik do wiatraka? Skąd taka opinia oraz dlaczego – nie wiadomo. To typowy informatologiczny bełkot.

Jest tam też aplauz dla Open Access, ze względu na łatwość oraz na bezpłatność dostępu. Ale brakuje rzeczywistej refleksji w stosunku do tego akurat trybu obiegu treści, a zwłaszcza świadomości, że bezpłatność dotyczy również ... autorstwa. Jeżeli ktoś myśli, że poważną naukę można uprawiać za darmo, to powinien pilnie (ale odpłatnie) zasięgnąć porady psychiatry.

Ta sama M. Špániová razem z Miriam Ondrišová, opowiada w innym tekście o rozwoju humanistyki digitalnej, która uchodzi już za odrębną subdyscyplinę naukową i wymaga kompetencji nowego typu. Nie wiadomo jakich, ale nic to. Jak twierdzą obie panie, *Humanities computing* tworzy autonomiczne środowisko digitalne, w którym można kreować nowe modele, objaśniające naukowe procesy.

Brzmi to tajemniczo, ale w trakcie wyjaśniania okazuje się, że chodzi o bibliometrię, czyli liczbową ocenę transmisji treści. Oraz następuje przykładowa analiza w oparciu o Scopus – z rezultatem wyjątkowo mętnym. Jakkolwiek bowiem wskaźniki bibliometryczne rzeczywiście mogą być pomocne w ocenach przedsięwzięć naukowych oraz doniesień informacyjnych, to jednak (jak to się stało) wykreowanie ich na mierniki jedyne jest szokującym nieporozumieniem.

Poza tym autorki twierdzą, że dzięki digitalizacji zacieśnia się międzynarodowa współpraca naukowa, w relacjach: USA – Kanada, UK – Australia, oraz Francja – Belgia. Ja wiem, że nieładnie kogoś wyśmiewać, ale to jest jakiś bzik. Po jakiemu mówi się w tych krajach i co ma do tego digitalizacja?

Ale jest też w tym tomie wypowiedź o komunikacji digitalnej interesująca i racjonalna. Andrea Hrčková, Katarína Buzová, Milan Regec sygnalizują zarówno jej zalety, jak i mankamenty.

Trudno mianowicie zlekceważyć fakt, że Facebook ma już 1,87 mld użytkowników. Jakkolwiek trzeba zdawać sobie sprawę z zaawansowanej filtracji oraz z ograniczonej wiarygodności przekazów. Poza tym w sieci zdecydowanie dominuje nastawienie na sensację, a użytkowanie bywa głównie nawykowe. Chociaż więc funkcjonują tam programy popularyzujące wiedzę naukową, ich znaczenia przeceniać nie warto.

Natomiast jest to także obszar obiegu informacji o nauce, tyle że na pewno nie jedyne. Pojawiają się w sieci powiadomienia o badaniach, są też relacje z konferencji oraz przenoszą się tam niektóre czasopisma naukowe, chociaż często zachowują dwuwersyjność. A czy tak będzie nadal, tego nie wiadomo.

Sieć stwarza też (ograniczone) możliwości naukowych konwersacji, jakkolwiek treści nadmiernie rozmywają się tam w kontekstach. Prawda jest więc taka, że wielu pracowników nauki nie chce korzystać z sieciowego pośrednictwa.

Autorzy umiarkowanie wypowiadają się poza tym na temat sieciowej ewaluacji bibliometrycznej. Sygnalizują, że taka istnieje i charakteryzują bliżej Scopus oraz Google Scholar, dominujące w praktyce światowej. Zgodnie z prawdą, lecz ogólnikowo. Moje własne, długoletnie doświadczenia z Google Scholar są natomiast deprymujące. To jest bardzo kiepski system wartościowania, rozmiągający się z prawdą w stopniu wręcz szokującym. A że podobno lepszego nie ma? No cóż...

Ciekawe wydało mi się również doniesienie M. Porubcinovej o digitalnych kompetencjach słowackich dzieci. Jednak, nie wiadomo dlaczego, zreferowane po angielsku. Żeby nie dowiedzieli się Somalijszczy?

Z tamtejszych analiz wynika, że słowackie dzieci zaczynają swoje kontakty z siecią ok. piątego roku życia, głównie w domu i potem na ogół dobrze radzą sobie z komputerami, a ich rodzice – w 88%, więc rozdźwięku w zasadzie nie ma. Digitalne kompetencje tamtejszych dzieci okazują się wyraźnie lepsze, jeżeli w domu mają książki, a także kiedy pochodzą z rodzin zamożniejszych i lepiej wykształconych. Najwyższy poziom umiejętności wyszukiwawczych osiąga się w wieku 14-17 lat, natomiast intensyfikacja sieciowych zakupów ma miejsce w wiekowym przedziale 25-34 lat. I to jest prawidłowość racjonalna.

Natomiast dobry pomysł na publikację całkowicie zepsuł Jakub Fázik. Zgłosił mianowicie zamiar opisanie różnych modeli sprawności informacyjnej, lecz utknął już na etapie wstępnych objaśnień.

Napisał, że to może być mianowicie zbiór standardowych (czyli jakich?) umiejętności w pozyskiwaniu informacji. Owszem, może – no i co z tego? Oraz gdzie tu jaki model? Albo że to logiczny, systematyczny i krytyczny sposób rozwiązywania problemów. Bądź subiektywny proces internalizacji obiektywnej wiedzy. To akurat jest masło maślane, bowiem internalizacja nie może być obiektywna. Lub jeszcze – wypadkowa efektywności, emocji, oraz refleksji w odbiorze informacji. Przecież to jest absolutny bełkot, niesłużący niczemu poza ponazywaniem niektórych procesów i zjawisk, już zresztą dawno ponazywanych.

Podobny charakter mają pozostałe teksty w tym tomie, więc nie ma potrzeby, żeby je sygnalizować. Tym bardziej, że redukują zaufanie do informatologii jako nauki.



KSIEGOZNAWSTWO RETRO [**]

Michail Kufajew: Knigowiedienije, bibliografowiedienije. Izbrannyje raboty. Moskwa: JUrAIT, 2018, 175 s. ISBN 978-5-53405-3364

Bez entuzjazmu stwierdzam, że w kręgu naszych okołobibliotecznych dyscyplin naukowych dokonał się swego rodzaju zamach stanu, przewrót niby-rewolucyjny, na co w istocie nie zareagował nikt. Otóż z głównego pola obserwacji wycięto księgoznawstwo, czyli bibliologię, zwaną inaczej nauką

o książce – która ma (miała?) za sobą podobno 2700 lat historii. Ktoś, niekoniecznie kompetentny, przemianował mianowicie bibliotekoznawstwo na bibliologię właśnie i obyło się bez zastrzeżeń oraz bez protestów. Mimo że księgoznawcy u nas istnieją nadal, nawet jeżeli nie wszyscy na etatach. No to co, Szanowni Państwo: odjęło Wam mowę, wyciekł cały tusz z drukarek, pozasychały cienkopisy? Przecież to tak, jakby otruć komuś psa.

Księgoznawstwo, czyli bibliologia, miało oraz ma (chyba że ktoś ukradł) własne pole dociekań, swój dorobek, oraz przypisaną sobie metodologię. Jest wszak precyzyjna i staranna tego charakterystyka². Nie dość na tym: wydaną dopiero co *Encyklopedię książki*, właśnie przecież bibliologiczną, trzeba umieścić w rejestrze najznakomitszych polskich monografii księgoznawczych i bibliotekoznawczych³. No i co z tego? No i nic.

Należę do pokolenia, które dobrze pamięta czasy księgoznawstwa. Polskiego – jak tu zasygnalizowałem – i zagranicznego. Za czołowe uchodziło dawniej również sowieckie, chociaż warto uściślić, że głównie litewskie. Jakkolwiek rosyjskie też miało oceny dobre.

Wprawdzie w moim przypadku pojawiły się wątpliwości. Dawno temu przeczytałem tekst Michaiła Kufajewa i... nic nie zrozumiałem. Przyjąłem, że moje umiejętności były kiepskie, ale zadra pozostała. Przypomniałem to sobie niedawno, bo w Rosji wydano prace zbiorowe tego autora. Przeczytałem więc ponownie i widzę, że spora część wywodów to jednak bełkot – rzeczywiście niezrozumiały. Chociaż częściowo ponosi winę redakcja oraz wydawnictwo, zamiast bowiem skomentować i uporządkować tekst (minęło wszak kilkadziesiąt lat), dokonano zbitki jak leci, z całym arsenałem powtórzeń oraz sloganów, zgodnych z kolorytem stalinowskiej epoki. W ten sposób to można zniszczyć każdego autora oraz każdy tekst.

Postanowiłem jednak zasygnalizować tutaj tę publikację. Żeby odtworzyć dawniejsze myślenie o książkach, o księgoznawstwie i o bibliografii – na ile to w takim kontekście możliwe. Po co? Aby udokumentować, że dzisiejsza wiedza (nie tylko księgoznawcza i bibliotekoznawcza) nie spadła nam z nieba wczorajszej nocy, ale kształtowała się latami, w trybie prób i błędów, nawet w czasach wyjątkowo niesprzyjających.

Jedyny w tej książce ślad redaktorskich zabiegów, to podział treści na segmenty: księgoznawczy, bibliograficzny, oraz czytelniczy. Całość otwiera ten segment pierwszy, dotyczący księgoznawstwa – Kufajew lansował tę dyscyplinę i uchodził za jej luminarza – akurat najslabszy, najbardziej bełkotliwy i zwłaszcza po latach: nie do zaakceptowania.

W jego intencji, księgoznawstwo miało być swego rodzaju naddyscypliną dla wielu nauk, odnoszącą się do wszystkiego, co z książką mogło mieć związek, a nawet nie mogło. Określał je jako *system wiedzy o książce*, zapoczątkowany jesz-

² K. Migoń: *Bibliologia – nauka o kulturze książki* [w:] *Encyklopedia książki*. T. 1. Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017, s. 23-32; K. Migoń: *Nauka o książce: zarys problematyki*. Wrocław: Ossolineum, 1984.

³ *Bibliotekarstwo*. Red. Zbigniew Żmigrodzki. Wyd. 2. Warszawa: Wydaw. SBP, 1998; *Bibliotekarstwo*. Red. Anna Tokarska. Warszawa: Wydaw. SBP, 2013; *Jan Muszkowski: Życie książki*. Warszawa/Łódź: Wydaw. SBP/Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 2015 (poprz. ed. 1936, 1951).

cze w VII w. p.n.e., a przejawiający aktywność w teoretycznych i empirycznych analizach zjawisk okołoksiążkowych. Jakich? Otóż w tym zakresie żadnej klarowności nie ma. Raz jest to życie oraz rozwój książki, w dawnej i w późniejszej formie, a innym razem: procesy czytelnicze. Nie da się z tego chaosu wyprowadzić żadnej spójnej i merytorycznie znaczącej teorii.

Nie odcinając się od panscjentyzmu, wyodrębnił jednak Kufajew w księgoznawstwie trzy zakresy, mianowicie: historię książki, dzieje księgarstwa i bibliotek, oraz bibliografię. Ale potem dorzucił do tego bibliosociologię, bibliopsychologię (ślądem N. Rubakina), oraz bibliotekoznawstwo. Jak widać trzy, to nie zawsze znaczy trzy... A przypomnę powtórnie, że bibliografia od dawna istniała autonomicznie, jako poważna i szanowana dyscyplina nauki. Zawsze jak się ktoś bierze za biurokratyczną segmentację nauki, to wychodzą z tego bzdury.

Z kolei charakterystycznym stygmatem ówczesnych sowieckich nauk był opis formalny, czyli definiowanie i nazywanie czegokolwiek, bez troski o jakikolwiek z tego pożytek. Ślady takich praktyk widać zresztą niekiedy nadal: to pseudonauka. No więc Kufajew zabrał się był za definiowanie książki, bo to w końcu główny dla tej dyscypliny przedmiot – ale charakterystyka przedstawia się marnie i dystans czasu nic tu nie ma do rzeczy.

Przedmiotowych sformułowań jest moc, niekoniecznie zgodnych. Książka to spójny znak ludzkiego geniuszu (?). To wytwór indywidualny, ale funkcjonujący w społeczeństwie i ma proveniencję historyczną. Albo: nośnik myśli oraz słów (?), wyrażonych dostrzegalnymi znakami. Lub jeszcze inaczej – zbiór kartek papieru, zapisanych bądź zadrukowanych, a wyrażających autorskie myśli i słowa. Co nie przeszkodziło w kolejnej opinii, że książka to (jednak?) pojęcie umowne.

Mnie zaszokowała szczególnie autorska uwaga, że – jeśli zignorować aspekty technologiczne – to w dziejach książki nie ma rozwoju ani regresu. Hm. W takim razie jaki sens ma propozycja tegoż autora zajmowania się historią książki? Wypowiedzi Kufajewa dowodzą, że sowieckie księgoznawstwo od naszego dzieliły jakościowo całe lata świetlne.

Nieco więcej konkretów odnosi się w tej książce do bibliografii, bo to wówczas i wcześniej była znacząca dyscyplina nauki. Chociaż Kufajew twierdził, że nie wszyscy w Rosji uważali tak właśnie i dlatego wystąpił z jej apologią na I zjeździe sowieckich bibliografów. Co zresztą nie przeszkodziło mu w przyporządkowaniu jej do księgoznawstwa.

Samo bibliografowanie praktyczne sprowadził zaś do opisu książek, koniecznie z autopsji, natomiast odżegnywał się od klasyfikacji, sugerując – nie wiadomo, dlaczego – że może zakłócać procesy bibliograficzne. Wychwalał też utworzenie w Rosji i w Związku Radzieckim centralnej instytucji bibliograficznej, ale jednocześnie odmawiał jej prawa do ustalania i narzucania jednolitych rozwiązań w skali ogólnokrajowej – także zresztą w odniesieniu do katalogowania. Dzisiaj trudno to zrozumieć. Ale wtedy był to zakamuflowany protest przeciwko centralizacji krajowej bibliografii w instytucji pozabibliotecznej, mianowicie w Izbie Książki. Co w Rosji obowiązuje nadal⁴.

⁴ *Rossijskaja kniżna palata: Stawnoje proszloje i nadiożnoje buduszczeje*. Red. Konstantin Suchorukow. Moskwa: ITAR-TASS, 2017.

Jest również w tej książce charakterystyka księgozbioru Aleksandra Puszkina, absolutnie mętna, oraz jest całkowicie absurdałna opinia o bibliofilstwie, pomieszany z bibliomanią. Katajew mianowicie uważał, że dla bibliofila książka nie jest celem (?), ale środkiem do celu, narzędziem analizy problemów i w praktyce ponad formę przedkładana jest treść. Istota sprawy zawiera się w tym, że według autora to źle!! Trudno to nawet skomentować.

Ale znalazł się w tej publikacji również segment zaskakująco wysokiej jakości, dotyczący czytelnictwa – tak jakby zupełnie innego autorstwa. Szczerze mówiąc, to głównie z tego powodu zdecydowałem się na zasygnalizowanie tej książki tutaj.

W tamtych czasach – na długo przed doniosłymi eksplikacjami Romana Ingardena – uważano powszechnie, że w procesach komunikacji wersje tekstu (także pisemnego), nadane i odebrane, są i muszą być identyczne. Zresztą takie przeświadczenia nawet dzisiaj nie są odosobnione i nie każdy rozumie, co to znaczy interpretacja. Skoro stosuje się w praktyce bibliometrycznej regułę policzalności zawartości treściowej?!!

Wtedy Józef Stalin, wraz z posłuszną bandą pseudointelektualistów (Anatol Łunaczarki, Nadieżda Krupskaja), uznając odczytania własne za jedyne możliwe, dokonał kastracji wspaniałej rosyjskiej literatury, oraz tamtejszych bibliotek. Wymordowano mnóstwo świetnych pisarzy, jeszcze więcej zamęczono w łagrach i pozbawiono prawa publikacji. W takim kontekście uwagi Kufajewa są niezwykle.

Odwołał się zresztą kreatywnie do M. Rubakina (to był mądry facet, chociaż bardziej samouk niż uczonec), którego wprawdzie wydawano w ZSRR – mieszkał w Szwajcarii – ale chyba nikt nie czytał ani nie rozumiał. Kufajew powtórzył opinię, że czytanie to jest rozmowa, dyskusja, wymagająca odbiorczej aktywności, która polega na powiązaniu sugestii tekstowych z własnymi przemyśleniami i wytworzeniu łącznym refleksji sumarycznych, w trakcie internalizacji tekstu. Dzisiaj to jest standardowa przesłanka rozważań nie tylko o czytelnictwie, lecz o komunikacji w ogóle, jednak wówczas prawie nikt w ten sposób nie myślał.

Do tego Kufajew dorzucił jeszcze trafną sugestię, że najważniejsze w czytaniu jest skupienie uwagi oraz nastawienie na myślową aktywność. Napisał też, że na czytanie byle czego szkoda wprawdzie czasu, lecz mądry czytelnik prawdopodobnie wyniesie korzyść z każdej lektury.

Publikacja byłaby na pewno znacznie ciekawsza przy solidnej redakcji i rozumnym opracowaniu. Jakkolwiek ujawnia też zniekształcający wpływ czasu. Który działał zawsze i działać nie przestał.

Wszak również to, co dzisiaj publikujemy oraz czytamy, za jakiś czas wyda się zapewne niedopracowane, niepełne, może nawet miałkie. Ale to nie znaczy, żeby tego nie robić.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 16 listopada 2018 r.